Rady i wskazówki.

Dodatek popularny

DO „HOMILETYKI."

Błog. KLEMENS MARYA HOFBAUER.

W miesiącu maju r. b. w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, ma się odbyć w Rzymie kanonizacya błogosł. wyznawcy Klemensa Maryi Hofbauera (Dworzaczka). Na uroczystości kanonizacyjne Ojciec św., dekretem Kongregacyi Konsystoryalnej z 27-go stycznia r. b., wzywa biskupów z dyecezyi poblizkich Rzymu, a innych biskupów powiadamia, aby, gdy możność im pozwoli, także przybyli.

Błogosł. Klemens część apostolskiego życia dla naszego narodu poświęcił, i ojczyznę naszą szczerze i gorąco miłował. Radować się możemy, że będziemy mieli nowego orędownika przed Bogiem. Dla zapoznania się z tym naszym apostołem podajemy jego krótki życiorys [1]).

Błogosławiony Klemens Marya Hofbauer ujrzał światło dzienne w dniu św. Szczepana 26 grudnia 1751 roku.

Uważać to można za zrządzenie Boże, że urodził się w tym samym dniu co ten wielki męczennik, którego historya Kościoła nazywa „człowiekiem wielkiej cnoty, który wiele cudów zdziałał".

---

[1]) Według *O. Jerzego Freunda* i *ks. Prusinowskiego.*

Marzec 1909 r.

Bł. Klemens Hofbauer nie mniej obdarzony był łaską i światłem Bożem. Dzień jego ziemskich narodzin był zarazem dniem narodzin jego w niebie, bo w tymże dniu odebrał Chrzest święty. Mała wioska Tasowice na Morawii około Zagrzebia słynną się stała jako miejsce urodzenia świętego męża, gdzie też ochrzcony został w kościele Wniebowzięcia N. Maryi Panny. Otrzymał na chrzcie św. imię Jana, które mu później zamieniono na Klemensa. Nie bogaci, ani wysoce urodzeni byli jego rodzice, ojciec Paweł nosił nazwisko Dworzaczka, które mu zniemczono na Hofbauera, był rzeźnikiem i właścicielem małej osady.

Ponieważ licznem go Bóg obdarzył potomstwem, miał bowiem dwanaście dzieci, z których Klemens był najmłodszem, niemało było w domu kłopotu i pracy, aby na wyżywienie rodziny starczyło.

Pracowity ojciec zarabiał i troskał się o całą rodzinę, podobało się jednak Bogu powołać go w 47 roku życia do wiecznej swej chwały. Pozostała wdowa Marya, z domu Steer, z nieletniemi dziatkami, mimo kłopotu i troski nie szemrała, lecz zaprowadziła sześcioletniego chłopczynę przed wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa i rzekła: „Parz, oto twój Ojciec, pamiętaj, abyś szedł drogą, którą On ci wskaże.“

Cudowne słowa. To upomnienie tak głęboko wryło się w sercu chłopczyny, że go nie zapomniał przez całe życie. Nieraz o tem mówił z towarzyszami, chwalił się, że miał tak pobożną matkę, która mu drogę Bożą pełną prawdy i miłości wskazała.

Jak głęboką była wiara i pobożność w domu matki bł. Klemensa, niech świadczą następujące przykłady. Dni postu zachowywano z surowością i pilnością. Malutki Klemens zapragnął też pościć, i wyprosił sobie u matki to pozwolenie jako nagrodę za pilność i posłuszeństwo. W duchu umartwienia uważał Klemens post, jako najwyższy dowód łaski i miał z tego powodu podwójną radość. Matka pozwoliła mu niezjedzone potrawy oddawać biednym, odejmował sobie nieraz od ust, aby posilić nędzarza.

Miłosierdzie stało się u niego z biegiem lat cnotą, której zarodek tkwił w nim od maleńkości. Gdy otrzymał drobną monetę od matki, biegł do ubogiego, dawał mu, lub chował pieniądze, aby zamówić Mszę św.

Miłując od dzieciństwa jałmużnę, nie mniej ukochał Klemens modlitwę. Pobożna matka nie omieszkała mu jej wpajać. Gdy poszedł pewnego razu z matką do poblizkiego kościoła, spotkał swych krewnych, którzy uskarżali się na nudy i mówili. że dla zabicia czasu poszli na przechadzkę.

Utkwiły te słowa w główce małego Klemensa, i wciąż pytał matki o bliższe ich wyjaśnienie. „Gdy niczem się nie zajmiesz, dzień wyda ci się długim i nudnym –i zabijasz czas próżniactwem“, odrzekła mu matka. „*Czemuż się wtedy nie modlą*“ — zawołał chłopczyna z całą powagą i rozumem.

W domu zachęcał rodzeństwo do pracy, zgody i modlitwy, a sam w wolnych chwilach biegał do kościoła na modlitwę. Nauczywszy się ministrantury, służył do Mszy św., a w szkole stał się ulubieńcem nauczycieli. Ucząc się łaciny, polubił nader ten język, i pragnął poświęcić się kapłaństwu.

Miłem jest kółko rodzinne, gdy jego członkowie żyją w zgodzie i jedności, wspólnie się modlą, wspólnie dzielą radość i troskę! Nie mając ojca, dzieci skupiały się tem bardziej przy dobrej matce, która rządziła domem z mądrością i bojaźnią Bożą. Było to życie pełne spokoju zewnętrznego i wewnętrznego. Z latami jednak zmniejsza się ich kółko, trzech braci poszło w świat pracować, kilkoro dzieci umarło, a matka podeszła już wiekiem, oddała zarząd najstarszej córce Barbarze, pozostał jej więc tylko mały Klemens, ulubieniec całej rodziny; z dnia na dzień wzrastała w nim chęć nauki, a matka pragnęła go widzieć w sukni duchownej. Bóg zdawało się, że inaczej kieruje, zabrakło bowiem środków pieniężnych do kształcenia małego Klemensa.

Gdy skończył lat 16, spakował węzełek podróżny i opuścił dom rodzinny. Celem jego podróży było poblizkie miasteczko Znojma, gdzie wstąpił na naukę do piekarza Franciszka Dobsza. Z łaski Boga, znalazł w swym majstrze nie tylko dobrego opiekuna, ale i bogobojnego chrześcijanina. Trzy lata przebył w jego domu odznaczając się życiem przykładnem. Wraz z innymi uczniami, musiał Klemens roznosić z rana chleb po mieście. Pięcioletni synek piekarza polubił bardzo młodego piekarczyka i chciał mu wszędzie towarzyszyć. Klemens, pomny na pośpiech, odmówił kilka razy chłopcu zabrania go z sobą, ale matka dziecka prosiła Klemensa, aby zechciał iść wolniej, nie odmawiał prośbie dziecka i wziął je z sobą, gdyż dziecko nader korzystało z pouczających rozmów młodego Klemensa.

Trzy lata spędził Klemens u Dobsza, aż wreszcie znalazł korzystniejsze miejsce, jako piekarz w poblizkim klasztorze Norbertanów. Niestety, głód nawiedził owe strony, lud cisnął się do furty klasztornej, błagając o jałmużnę. Młody Klemens odejmował sobie od ust ostatni kęs chleba i dzielił się z biedniejszymi. Opat klasztoru Grzegorz Lambeck polubił pobożnego młodzieńca i dozwo-

lił mu uczęszczać do szkoły łacińskiej. Niestety śmierć ks. opata nie dozwoliła mu dokończyć nauk, postanowił więc służyć Bogu jako pustelnik.

Niedaleko Znojmu istnieje mały kościołek Mühlfrauen, miejsce cudami słynące, tam pobudował sobie Klemens wraz ze swym towarzyszem namiot i dzielił czas między pracą i modlitwą. Jednakowoż w rok później dekret cesarza Józefa II, zakazujący osiedlania się pustelnikom w Austryi, zmusza go do szukania innego schronienia. W r. 1778 przybywa do Wiednia pracując przez lat trzy u piekarza.

Tam zapoznał się z Piotrem Kuntzmanem, człowiekiem wielkiej pobożności, wspólne też układają plany udania się do Rzymu. Słyszał nawet głos Boży, mówiący mu: rozbij namiot twój w pobliżu miasta wiecznego, w ciszy leśnej służ Bogu.

W r. 1782 pospieszyli w stronę Rzymu, w okolicach Tivoli była pustelnia niezamieszkała, o nią też prosili biskupa Chiaramontiego. Biskup, zbadawszy ich ducha, przyodział ich szatami pokutnemi, odtąd zwali się brat Klemens i brat Emanuel.

Klemens dzielił czas swój między pracę i modlitwę, sam orał i siał, a plonem zebranym dzielił się z ubogimi. Ale myśl pozostania kapłanem wciąż go zajmowała, im dłużej się modlił tem większą tęsknotę za stanem kapłańskim odczuwał. W pół roku więc porzuca pustelnię i udaje się do Wiednia, gdzie poświęca się studyom. Wczesnym już rankiem służy do Mszy św. w kościele św. Stefana.

Za małą przysługę uczynioną w kościele trzem siostrom Maul zyskuje ich względy, dopomagają mu w naukach, pracuje też pilnie i z zamiłowaniem nieraz noc całą spędza nad książką w swem poddaszu. W owych czasach silny prąd niewiary dał się odczuć w uniwersytetach i uczelniach. Profesorowie szydzili z Boga i Kościoła, pobożny Klemens widział się zmuszonym do opuszczenia znów Wiednia. Wespół z Tadeuszem Hüblem, który ważną rolę odegrał w życiu Hofbauera, udał się do Włoch. Kiedy przybyli do bram Rzymu i ujrzeli cały szereg wież kościelnych, rzekł Klemens do przyjaciela: pójdziemy jutro zrana do kościoła, do tego wstąpimy, którego dzwony najpierw uderzą, może Bóg natchnie nas co czynić i dokąd zwrócić się mamy. Z brzaskiem dnia usłyszeli dzwonek św. Juliana, tam też skierowali swe kroki. W kościele panował jeszcze pomrok, w stalach odmawiali kapłani wspólne modlitwy. Serce Klemensa uderzyło silniej na widok skupionych braci. Wychodząc z kościołka ujrzał dziecię, którego zapytał: „powiedz mi co to są za kapłani“?—„Są to Redemptoryści i ty do nich wstąpisz“—

odrzekło dziecię. Niezwykłe te słowa, pochodzące z ust niewinnego dziecka, uważał Klemens jako znak woli Bożej, udał się też bezzwłocznie do przełożonego, aby go objaśnił o warunkach przyjęcia w poczet zgromadzenia. Gdy otrzymał zapewnienie, że po spełnieniu główniejszych przepisów wstąpić może do Redemptorystów, pobiegł uszczęśliwiony do Hübla i opowiedział mu dalsze swe plany.

Hübl czynił mu wymówki, że tak spiesznie postanowił o swym losie, a jego pozostawia w obcym kraju bez środków do życia. Bł. Klemens zasmucił się i całą dobę spędził na modlitwie, prosząc Boga, aby natchnął Hübla do wstąpienia rówież do zgromadzenia.

Kiedy nazajutrz obaj udali się do kościoła S. Maria Maggiore, przerwał Hübl milczenie oznajmiając: „wstąpię z tobą do zgromadzenia.“ Wiadomość ta uszczęśliwiła nad wyraz Klemensa, często też wspominał o tej łasce jaką doznał od Boga. Obaj wstąpili do nowicyatu i 24 października 1784 r. otrzymali suknie zakonne. Bł. Klemens wstawał z brzaskiem dnia, godzinami pogrążony był klęcząc w modlitwie, umartwiał się postem, to też obu przyjaciołom skrócono nowicyat tak, że 19 marca 1785 r. złożyli cztery śluby. Jakiś czas pozostawali w Frosinone, aby tam otrzymać 29 marca ostatnie święcenia; Klemens Hofbauer i Tadeusz Hübl poświęcili jeszcze czas dłuższy na studya teologiczne. Ojciec Altarelli, towarzysz ich w naukach, świadczy, że obaj młodzieńcy odznaczali się wśród towarzyszów gorliwością w pracy i naukach.

Dopiął więc bł. Klemens swych zamiarów. Odtąd nowe życie rozpoczyna, życie pełne pracy i modlitwy, cierpień, prześladowania i ofiary.

Bł. Klemensa przeznaczono do pracy misyjnej w Austryi, gdzie niewiara dosyć szybkim postępowała krokiem po zniesieniu zgr. OO. Jezuitów. Wraz z Hüblem opuścił gościnne Włochy w r. 1785; udali się do Wiednia, gdzie przebyli rok jeden, czyniąc możliwe zabiegi, aby w tem mieście założyć dom Redemptorystów. Kiedy jednak nie uzyskali pozwolenia od rządu, udali się do Polski i w r. 1787 stanęli w Warszawie. Było to bowiem w przeddzień Sejmu czteroletniego, naród pragnął zreformować Rzeczpospolitę, a zapomniał, że naprawę należy rozpocząć z Bogiem—i do Boga się nawrócić.

Gdy bł. Klemens stanął w Warszawie nie domyślał się, że przez swą pracę i gorliwość stanie się opatrznościowym apostołem dla Polski. Po przybyciu do miasta udali się obaj misyonarze do nuncyusza papieskiego, ks. Ferdynanda Marya z Carigliano Saluzzo, który był przełożonym misyi północnych. Nuncyusz znał dobrze

nowy zakon, rozkazał też zatrzymać się obu misyonarzom przez zimę w Warszawie. Ówczesny arcyb. Okęcki dozwolił im słuchać spowiedzi i głosić nauki przy kościele św. Benona. Król Stanisław August, dowiedziawszy się o misyonarzach cudzoziemcach, powołał ich na dwór, ofiarował wszechstronną opiekę, dozwolił przyjmcwać nowych towarzyszów, a gdy nadeszło pozwolenie od O. Generała, dał im kościół św. Benona z domem i sadem pod zarząd Zgromadzenia oprócz pensyi 1,500 złp. Tym sposobem powstał pierwszy zakon Redemptorystów w Polsce.

Kiedy mieszczanie posłyszeli nauki w obcym głoszone języku, poczęto szemrać i prześladować nowe zgromadzenie, król, pozostający w zawikłanych interesach pieniężnych, nie mógł wypłacić przeznaczonej pensyi, nędza zajrzała do celi misyonarzy, tem więcej, że coraz to nowi towarzysze zapisywali się do Zgromadzenia. Kiedy razu pewnego misyonarze nie mieli ani kęsa chleba na obiad, poszedł Klemens do kościoła i gorąco się modlił przed Najśw. Sakramentem: „Panie, ratuj twych synów!“ Po chwili zawołano go do furty, gdzie mu jakiś nieznajomy wręczył znaczną sumę pieniędzy na rzecz klasztoru.

Dnia 21 list. 1794 Rosyanie zdobyli Warszawę, nastąpiła zmiana rządów, Klemens porówno cierpiał z Polakami, patrzył na pożar Pragi, rzeź Suworowa i zobowiązał się w tej chwili odprawić pielgrzymkę do Pragi czeskiej na cześć św. Jana Nep., jeżeli Warszawa ocaleje. Kiedy wśród krwi i ognia ludzie potracili głowy, Klemens pospieszył na Pragę, wyszukiwał sieroty i kaleki i zwoził je łodziami do klasztoru, że zaś nie miał ich czem żywić, udał się na kwestę po mieście, gdzie wiele znosił upokorzeń.

Sieroty polskie, które przygarnął, umiłował szczerze, uczył religii i ojczystego języka, wkrótce też zjednał sobie niograniczoną gorliwością miłość mieszkańców, tak, że go zwano apostołem miasta Warszawy. Klemens ubolewał mocno nad opłakanym stanem naszego ludu, błagał Boga ustawicznie o miłosierdzie i oświecenie serc zbłąkanych.

Masonerya rozpostarła swe rządy w Polsce, i wygasła żywa wiara wśród rycerstwa polskiego.

Dopiero nieszczęścia kraju nawróciły niejednego, poczęto słuchać nauk misyjnych odprawianych na Nowem Mieście, lud ulegał wpływom pobożnych braci.

Kto zaś w Bogu nadzieję pokłada, ten nie zginie, więc też znalazły się dusze bogobojne, które zajęły się ubogimi misyonarzami.

(C. d. n.)

MŁODZIEŻ WEDŁUG BOGA I LUDZI.

„Kto da głowie mojej wodę, a oczom moim źródło łez? i będę płakał we dnie i w nocy pobitych córki ludu mego“ [1]).

Wielu upadło pożartych przez złość grzechu, i twemu życiu grozi niebezpieczeństwo! A jednak pragniesz pełnym kielichem pić słodycz życia i zakosztować uciech młodości! Co to znaczy żyć?

Żyć to znaczy posiadać siły żywotne. Cokolwiek żyje musi walczyć ze śmiercią, z rozkładem, musi wyrzucać z organizmu wszelkie szkodliwe, nieprzyjazne pierwiastki. Żyjemy pełnem życiem, gdy wszelki zarodek choroby nie znajduje w nas pokarmu i gruntu. Ileż to w twej duszy zarodków niszczących i obalających podstawy życiowe, które odciągają cię od Boga, życia wiecznego i pogrążają w doczesności. Jakie straszne spustoszenie w duszy czyni nieczystość, ujawniająca się w słowie i czynie, w przykładzie i złej książce! Bądź mężny, przezwycięż pokusy, okaż, że żyjesz, że masz siłę odporną.

Żyć to znaczy czuwać! Cokolwiek do życia jest powołane, musi wzrastać, krzewić się doskonalić. Ziarno pęcznieje, kiełkuje, stroi się w liść i kwiat i wreszcie owoc wydaje. Człowiek, od kolebki walczyć ma ze złemi skłonnościami, musi modlitwą, postem, ujarzmieniem doprowadzić duszę do rozkwitu i doskonałości. Wszystko co żyje i rośnie żąda światła i ciepła, roślina promieni słonecznych, dusza łaski Bożej. Tylko grzech miłuje ciemność, nieczystość największe panowanie obejmuje przy zmroku i samotności. Nieczystość usuwa działanie łaski Bożej i dzieli nas z Bogiem, kurczy wewnętrzny rozwój i poczucie piękna, z wyżyn dobra i cnoty pociąga nas ku ziemi, do bagna i zepsucia Grzech nieczystości kładzie hamulec szlachetnym poglądom, szydzi ze słonecznych promieni łaski Bożej. Jeżeli chcesz żyć, musisz się doskonalić, nie zatracając ani na chwilę twego celu i przeznaczenia na ziemi!

Żyć to znaczy odradzać się i pożądać coraz to lepszych owoców. Im żyzniejsze i pracowitsze twe życie, tem więcej do Boga zbliżone. Drzewo nadpsute nie wyda zdrowych szczepów. Życie nakłada ci obowiązki, masz przyszłość przed sobą, masz być rozsadnikiem młodego pokolenia, które wyssie twe soki żywotne. Stąd zdrowa krew

[1]) Jer. IX, 1.

płynąć musi w twych żyłach, nie wolno ci kazić ducha sprosnością, zdrowe ciało i zdrową duszę przekaż pokoleniu. Precz więc z grzechem, który żre i toczy duchowe i fizyczne piękno, niweczy młodość. Przezwycięż siebie, a będziesz żył chociaż już mogiła przykryje twoje zwłoki!

Wychowanie. Człowieka od młodości zwykle wychowują rodzice i nauczyciele na samodzielnego osobnika, i w tym celu dają mu prawa moralne, uczą prawd wiary, kierują nim według doświadczenia nabytego przez życie, mówią mu co dobre a co złe. Gdy młodzieńcowi wszczepiono już zasady i wzmocniono do tyla charakter i wolę, że może samodzielnie się kierować, pozostawiają go własnym siłom, aby się rozwijał i ujarzmiał. Życie młodzieńca pomimo ludzkich ułomności musi w jednym dążyć kierunku—stać się podobnym Bogu, doskonalić się w dobrem. *Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* [1]). Jeżeli człowiek zaniedba samokształcenia duszy i umysłu, nigdy nie będzie ostoją, o którą oprzeć się będzie mógł młodszy i lękliwszy. Pozostanie jedynie narzędziem i zabawką swych nałogów, kaprysów, sługą zmysłów rozigranych.

Samokształcenie charakteru zadowala pragnienia lepszej cząstki naszej istoty. Ten tylko swobodny się czuje, kto ma przeświadczenie o swej sile moralnej, kto spokojne ma sumienie. Wiosna dlatego jest nam miłą, że odmładza ziemię, ułatwia wzrost i rozwój roślinom, do śpiewu zachęca ptaka. O ile wyżej stoi człowiek ożywiony duszą czystą, pragnieniami zbożnemi, umiejący przezwyciężać niebezpieczeństwa i opór stawić złemu. Takiemu życie nie stanie się ciężarem, nie będzie wyrzekał, ani się na nie nie targnie. Wśród ludzi, niestety, tylu mamy niewolników; staraj się, bracie, co dnia, choć jeden ujarzmić nałóg.

Znaczenie niewinności dla serca ludzkiego. Czystość daje moc życia. Jeżeli jesteśmy panami naszych namiętności, jesteśmy ludźmi według zamiarów Bożych. Umysł nasz pozostaje swobodny i czysty, wrażliwy na dobro i piękno; myśl chętnie zaprząta się sprawami nadprzyrodzonemi, chętnie się kształci i pogłębia wiedzę. Wola wzmacnia się, pracujemy wytrwale, radość błyszczy nam, w oczach, nie znamy co trud i przeszkoda gdy chodzi o zdobycie cnoty i zasługi.

Czystość czyni nas wierzącymi, jest bowiem filarem, na którym opiera się wiara i obyczaj. Człowiek czysty i niewinnego serca,

---

[1]) Mat. V, 48.

żyje według przepisów wiary, przykazania Boże i Kościoła wypełnia najskrupulatniej, jest dobrym katolikiem.

Jeżeli serce czyste tak potrzebne jest do osiągnięcia szczęśliwości wiecznej, to nie mniejszą odgrywa rolę w życiu i zabiegach doczesnych. Dusza czysta łączy się z Bogiem ale i ciało odbiera nagrodę. Oblicze niewinnego jest odbiciem jego duszy, tego blasku nie odejmie mu ani wiek, ani śmierć.

Nieczystość. Co to jest grzech? Wielce grzeszne są nieczyste myśli, wyobraźnia, pożądania, których się człowiek z całą świadomością i dobrą wolą trzyma, aby użyć życia i rozkoszy. Jeżeli masz wątpliwość, czy zgrzeszyłeś z wiedzą i wolą, wtedy grzech twój nie jest ciężki, śmiertelny, uspokój się, i nie rozmyślaj dalej nad nim. Jeżeli dręczą cię pokusy, nie trać nadziei, bądź przekonany, że człowiek czujny nie tak łatwo zezwoli na grzech śmiertelny.

Grzechem ciężkim są nieskromne, z rozmysłem prowadzone rozmowy, pieśni, które pochodzą z pobudek nieczystych. Nieopatrzne spojrzenia i przelotne myśli nie są jeszcze grzechem, jeżeli jednak następuje w nich dobrowolne przyzwolenie stają się grzechem. Cokolwiek przedsiębierzesz w złym zamiarze, wszelki czyn, który nieczyste wzbudza żądze, jest już grzechem ciężkim, jeżeli zaś pociągasz do grzechu drugiego, podwójny grzech popełniasz.

Uczynek nieczysty popełniony z chęcią zadowolenia zmysłowych żądz brudzi i kala ciało, odbiera mu fizyczną niewinność i piękno, którem jaśnieć będą dusze sprawiedliwe i czyste w dniu zmartwychwstania. Kto raz niewinność ciała utracił, ten jej już nie odzyska, grzech może mu być przebaczony, szata niewinności może być obmyta Krwią Baranka Bożego, ale nigdy nie będzie szatą całkiem nową.

Co sprawia grzech? Poniża człowieka. Bóg daje rozum i łaskę, aby człowiek panował nad swemi żądzami. Ale człowiek nieczysty jest zbyt słaby, bojaźliwy, aby przedsięwziąć walkę.

Gdy namiętność się rodzi, krew burzy, rzuca broń i oddaje się w niewolę, bezcześci własne ciało, po czynie zaś odczuwa ohydę swego postępku i wstydzi się swego czynu. Dusza jego brudu pełna, niesmaku i goryczy, mówi sobie: już tego nie uczynię! Ale przy najbliższej pokusie na nowo wpada w sieć grzechu. Wie, że grzech łudzi, że go oszukuje, mimo to na nowo daje się uwieść. Czy to nie poniża człowieka obdarzonego rozumem i wolną wolą. Grzech każdego poniża, a szczególniej katolika, staje się bowiem wstrętny Bogu. Bóg tak pięknie i cudownie stworzył ciało ludzkie, tchnął

w nie duszę nieśmiertelną, uczynił świątnicą swoją, i zamiast wdzięczności dla siebie widzi upadek człowieka, zaprzedanie się jego dobrowolne w niewolę szatana. I to czyni chrześcijanin, odkupiony Krwią Jezusową, uświęcony wodą Chrztu św., świadomy woli i przykazań Bożej, człowiek, który karmi się Sakramentami śś., i zna działanie łaski uświęcającej! Przyjacielu, pomnij na twą godność, nie sprzedawaj ciała dla chwilowej rozkoszy, nie zakłócaj spokoju duszy i sumienia! Jeżeli uwiodłeś bliźniego, módl się za niego, bądź mu aniołem opiekunem, strzeż, aby nie poszedł drogą występku, którą mu wskazałeś, nakłoń go do pokuty i żalu!

Nie mogę. Życie czyste wydaje ci się zbyt uciążliwem zadaniem? Nie chcesz walki, nie chcesz zwycięstwa? Dlaczego? Wszakże nie jesteś zrodzony do niewoli i tyranii, ale jesteś wolnem dzieckiem Boga!

Gdzie zaś wola jest, tam jest i droga, albowiem odważnemu dopomoże Bóg. Mogą cię namiętności odwodzić od pokuty i utrudniać walkę, ale przy dobrej woli musisz odnieść zwycięstwo. Nie wyobrażaj sobie, że znajdujesz się w szczególniejszych warunkach, że nie możesz oprzeć się pokusom. Bóg nie daje przykazań, którychby spełnić nie można. Zna On naturę człowieczą, wie, jakimi środkami ci dopomódz. Brzemię Jego lekkie, a jarzmo słodkie zaiste! Proś Boga, a dopomoże ci z pewnością.

Ludzie mówią: inaczej żyć nie możemy, zmysłowość jest potrzebą naszej natury. Tak mówiło wielu, i zginęło na wieki. Inni dobrowolnie włożyli na siebie okowy, a gdy uczuli je na sobie, zabrakło im odwagi, aby je zrzucić. Musieli się wstydzić, a że tego nie chcieli okazać, więc, aby zagłuszyć głos sumienia wołali: nie jesteśmy wolni, myśmy w kajdanach zrodzeni, nie nasza wina, że mamy złe skłonności. I głos ten słyszały tysiące, i uspokajał ich na chwilę, bo schlebiał namiętnościom i gnuśności. Bracie, czy takie życie ma być jądrem twej działalności, czy pójdziesz na naukę do tych mistrzów kłamstwa i niewiary? Dusza twoja, jej istnienie nieśmiertelne, rządy Boże mówią ci, że to kłamstwo, że ty masz wolną wolę źle lub dobrze czynić!

Wolna wola jest owem szlachectwem danem ci od Boga, ona kieruje ładem świata. Wszakże nawet poganie wierzyli w możność i potrzebę ujarzmiania złych instynktów, wysławiali niewinność i uważali ją za szczyt cnoty, mieli westalki i arcykapłanów druidów. Dopiero nowoczesny człowiek ze swą kulturą źle zrozumianą, uznał czystość serca i duszy za baśń i legendę. Nie rozumiemy czy to szyderstwo historyi, czy też kara Boża, że właśnie nowoczesny,

oświecony człowiek przemawia językiem ludzi słabych, ułomnych, upadłych, ten sam człowiek, który wynalazkami swymi umiał ujarzmić żywioły ziemi, zużytkować je do potrzeb ogółu? Człowiek zgłębia przestworza mórz, przepływa oceany, a wobec własnej natury staje bezsilny, i nie umie jej w karby ująć. Bądź pewien, że to ujarzmienie zmysłów nie zaszkodzi twemu zdrowiu, przeciwnie, przekona cię o mocy i charakterze twej natury. Z Bogiem rozpoczynaj a pobijesz nieprzyjaciela!

U żydów w St. Zakonie, Pan domu pierwszy wzywał do porannych i wieczornych pacierzy, błogosławił pokarmy i strzegł obyczaju. Czyżby chrześcijańska rodzina miała zapomnieć o swojem zadaniu i obowiązku?

Dom nasz świątnicą Boga ma być, bo tego wymaga wiara nasza, szczególniej w czasach, gdy bezbożne pisma wciskają truciznę do serc naszych, i hamują wpływ Kościoła, w chwili, gdy odbywają się wykłady, odczyty uwłaczające powadze Stolicy Apost., gdy młodzież wchłania w siebie fałszywe pojęcia. Brak nam dobrych szkół i katolickich uniwersytetów, pozostała tylko rodzina, która winna bronić prawd wiary św. i być ostoją katolicyzmu i dobrych obyczajów.

O ile w naszych dzielnicach rozterka odczuwać się daje, o tyle w protestanckiej Anglii wiara się krzewi i bogaty plon zbiera. Wiele osób wpływowych i wyższych dostojników anglikańskich nawróciło się na łono Kościoła, tam gdzie od XVI wieku prześladowano obrządek religijny, dziś swobodnie głoszona jest nauka Boża, zasługa to katolickich rodzin angielskich, które pracowały w ciszy i ukryciu nad szczepieniem pobożności wśród nielicznej garstki katolików.

Za czasów św. Franciszka Ksawerego, chrześcijanizm począł się szerzyć w Japonii, ale fanatyczny rząd Mikada nie chciał dozwolić, aby Japonia stała się krajem chrześcijańskim, wygnano misyonarzy, a chrześcijan męczono i na śmierć przeznaczono. Kilkaset lat trwała ta walka, dopiero za rządów Piusa IX dozwolono misyonarzom wylądować znów na wybrzeża japońskie. Jakże się zdziwili, gdy znaleźli tam kilkanaście rodzin chrześcijańskich, które bez kapłanów, bez kościołów i Sakramentów śś. pozostały szczerze katolickie. Dom rodzicielski był im kościołem, nauczycielem, kapłanem, ojcowie chrzcili dzieci, matki uczyły je prawd Bożych, i tak z pokolenia na pokolenie przechodziła nauka Chrystusowa. Znali oni doskonale prawdy Kościoła, wiedzieli o Papieżu i Rzymie.

I dziś rodzina powołana została do krzewienia wiary; gdyby

nawet zamknięto kościoły i prześladowano wiarę, religia chrześcijańska się ostoi, jeżeli rodzina będzie dobrą i pobożną.

Duch pobożności potrzebny jest rodzinie ze względów społecznych. Grozi nam ruina moralna, chęć używania, bezkarność, nieład, chciwość, próżniactwo ogarnia ludy, nie zachowuje świat szóstego przykazania, zgnilizna obyczajowa wzięła górę nad cnotą. Przeciw tej rozterce walczyć musi rodzina, ona powinna dziatki od kolebki sposobić do żywej wiary i cnoty. Dawniej, gdy nie było udogodnień kolejowych, ludzie rzadko opuszczali ojczysty kraj, dziś inaczej się dzieje. Dziecię zaledwie z pieluch wyjdzie, udaje się do obcych na naukę, jeżeli więc nie będzie wzrastać w rodzinie szczerze pobożnej i uczciwej, zatraci wiarę swych przodków, zbruka serce i zaciągnie się w szeregi wrogów katolicyzmu i moralności.

Kościół jest domem modlitwy, dom i rodzina szkołą, która uczy modlitwy, uszanowania świętości miejsca. Pewien podróżny przybył do gospody katolickiej w Tyrolu i ujrzawszy obrazy św. Pańskich rozwieszone w izbie, począł szydzić z pobożności mieszkańców. Gospodarz nic nie mówiąc, schwycił gościa wpół i wyniósł go za próg domu. Rozgniewany podróżny poszedł dalej i w najbliższej gospodzie zażądał posiłku. Zaproszono go do stołu, ale zanim gospodarstwo usiedli, odmówili wespół z domownikami modlitwy różańcowe. Podróżny zgłodniały począł się gniewać i wołać, aby mu co prędzej strawę podano, ale flegmatyczny Tyrolczyk odrzekł: „jeżeli chcesz jeść, wpierw uklęknij i poproś Boga o dary“. Chcąc nie chcąc musiał się poddać rozkazowi i odtąd nie zasiadł do posiłku, zanim nie odmówił pacierza.

Gdyby nasze gospodynie domu nie wstydziły się wśród gości przeżegnać się lub odmówić Anioł Pański, pochwalić P. Boga, zamiast niemieckim obyczajem mówić „dzień dobry,“ inaczejby było w ojczyźnie naszej, Matka Boża uczczona należycie, dopomagłaby w naszem utrapieniu.

W kościele odprawia się ofiara bezkrwawa, dom nasz ma też być miejscem ofiary. Ofiarujmy Bogu codziennie prace, cierpienia, troski, radości nasze, jałmużnę i wszystkie dobre uczynki, znośmy wszystko z poddaniem co Bóg ześle. Starajmy się o należyte święcenie niedzieli, zachowanie postów. W r. 1840 przechodził ulicami Rzymu pogrzeb, któremu towarzyszyło nieomal całe miasto. Kogoż opłakiwano? Księżnę Gudulę Borghese, osobę młodą, która jako żona i matka na najwyższy zasługiwała szacunek, bo nie tylko uświętobliwiła żarliwą modlitwą i przykładem męża swego i dzieci, ale i dla ubogich Rzymu była najczulszą matką i opiekunką. Gdy

się jej pytano skąd czerpie taki hart duszy, odpowiadała: „w Komunii św., którą co dnia przyjmuję, w Ofierze Mszy św., którą staram się co dnia wysłuchać, w postach, które zachowuję“.

Kościół zdobią obrazy i posągi świętych, a obecność Jezusowa w Tabernakulum jest życiem i pociechą naszą. I nasze domy przystrójmy w obrazy i krucyfiks Zbawiciela, Jezus niech wśród nas zamieszka, niech nam będzie przykładem dom z Nazaretu jak żyć i działać należy.

(C. d. n.)

O, nie odchodź...

Syn:

„Czas mi już w drogę, czas wiązać manatki,
Przeciem nie dzieciak, aby mnie łzy matki
Od mych zamiarów odwiodły i drogi,
Toć nie na zawsze porzucam te progi,
A, że pożegnam na krótko te ściany,
Ażeby poznać szmat świata nieznany,
Toć nic znów złego i nie sam też przecie
Pójdę w obczyznę, jużem też nie dziecię,
Co się matczynej trzyma wciąż spódnicy...
No, dosyć matko, dosyć już tęsknicy,
Otrzyjcie oczy, żegnajcie mnie, proszę,
Za to, gdy wrócę, przywiozę wam grosze“.

Matka:

„O tak, wiem synku, przywieziesz talary;
Ale się Boga pozbędziesz i wiary,
I obca mowa poplącze ci twoją
I w sercu grzechy chwastem się zaroją
I z sił wyzuty, sam sobie nie miły,
Powrócisz żywy, lecz blizki mogiły. —
Czyż ci nie miłą już ta ziemia nasza,
Że za srebrniki, ty, na wzór Judasza,
Idziesz ją zdradzić tym, co płacą drożej,
Choć wiesz, że złość ich przeciw nam się sroży?
Słuchaj, ostatni raz już mówię do cię,

Synu, mój synu, w czoła swego pocie
Ty chcesz im służyć, jeść kęsy ich chleba,
A tu, wśród swoich, rąk braknie i gleba,
Co ją Bóg kłosem dojrzałym użyźni
Będzie cię wołać: „Tu kraj twój, tu bliźni,
Gdzieżeś to poszedł odemnie na długo,
Najmito obcych, niewdzięczny mój sługo?“
I kiedy wrócisz o pobladłej twarzy,
Ziemia swym żarem stopy ci poparzy,
Wietrzyk od ciebie odwróci się zdala,
Wstrętem ci w oczy bluźnie rzeki fala..
A ja, twa matka, co u niebios progu,
Rachunek kiedyś za ciebie zdam Bogu,
Z wyrzutem ciężkim, co dnia, co godzina,
Z trwogą, bojaźnią czekać będę syna...
Idź, gdy tak pragniesz, lecz powiem ci tyle,
Gdy wrócisz, może będę już w mogile!“
Przebrzmiały słowa, chłopak pełen lęku
I ze łzą w oku kręcił czapką w ręku,
Wreszcie zgiął nogi i padł na kolana:
„Zostanę z wami matusiu kochana!“
Został — i z śpiewką, co echem drży długiem
Chodzi ochoczo za własnym swym pługiem.

Paula Wężyk.

PRZYKŁADY.

Wychowanie i religijność. Jakób Sobieski, wojewoda polski, miał dwóch synów: Marka lat 11 i Jana lat 10, których wysłał do szkoły Krakowskiej. Wysyłając ich spisał instrukcye dla tych, którzy mieli kierować nadal umysłem i sercem dzieci. Wiedząc, że mają pracować dla ojczyzny w 15-tu punktach zamknął swe życzenia, które dały dokładny pogląd na całe wychowanie. Jest w nich mowa o religii, moralności o posłuszeństwie, sprawach społecznych, urządzeniu gospodarstwa domowego. Nawet dworzanie młodych Sobieskich mieli określone obowiązki. Wiedział Sobieski, że obowiązki ojca nie kończą się na dostarczeniu synom materyalnej po-

mocy, pragnie poznać ich zapatrywania i czyny, i o tym celu upomina mentora, aby nie żałował papieru i każdą rzecz obszernie opisywał.

Ta troskliwość ojcowska miłe wrażenie czyni w wieku, w którym, jak wiemy, płytkość umysłów i lekkomyślność były wadą narodową. Wymagania wojewody nie były małe, ale dyktowała je głęboka wiara; żąda przedewszystkiem dokładnego poznania zasad wiary i moralności, uczęszczania sumiennego do kościoła i Sakramentów śś., dawania jałmużny; ale oprócz tego, troszczył się i o zdrowie dzieci, bo, jak mówił, w zdrowem ciele zdrowa dusza. W piątki mają suszyć, w środy zaś, bawiąc w domu jadali ryby, ale w Krakowie dozwala im jeść mięso, dla podtrzymania sił. Nie dozwala kupować przysmaków, ale jeść to co odżywia i zdrowiu służy.

Zwraca też baczną uwagę na ćwiczenia, ciała a więc fechtunek, gimnastykę, wycieczki, wiosłowanie, zabawy na wolnem powietrzu, każe dwa razy na tydzień zmieniać bieliznę, często się kąpać, starannie czyścić odzienie i buty. Uznając, że towarzystwo konieczne jest dla młodzieży, zaleca obcowanie z dobrymi, nie szuka rodów i koligacyi dla synów, ale czystej duszy, światłego umysłu, pobożnych towarzyszów. Pozwala na zabawy i tańce, o ile ściśle przestrzegane będą przyzwoitość i moralność. Nieposłuszeństwo wobec wychowawców i nauczycieli karze surowo i *ja będę wiedział, co o tem rzec, jest pręt od tego pod którym młodzi rosną*. Żąda dokładnego poznania języka i literatury ojczystej, ale nie mniejsze znaczenie przypisuje znajomości obcych języków i to przez opowiadanie i konwersacye.

Pomimo, że pragnie, aby synowie odwiedzili dwory cudzoziemskie, i poznali Francyę, przestrzega i błaga ich, aby ostrożni byli w obcowaniu z francuzami, uważa ich bowiem za lekkich i niestatecznych, gadatliwych i swarliwych, ostrzega zaś dlatego, że w owym czasie młodzi Sobiescy wybierali się do Paryża dla dokładnego poznania języka francuskiego.

O pobożności synów jest tak przekonany, że poświęca jej tylko kilka słów, mówiąc zaś o bywaniu u dworu i nie hołdowaniu zwyczajom francuskim, dodaje: „bodajeście na koniach da Bóg tańcowali, da Bóg tańcowali bijąc się z Turki i z Tatary, tego wam życzę“.

Jakób Sobieski kończy swe rady upomnieniem, aby zachowywali się jak przystoi ich urodzeniu i woli Bożej. Cel zamierzony osiągnął Sobieski, albowiem synowie poszli śladami Ojca. Marek,

starosta Krasnostawski, poniósł śmierć bohaterską na polach Ukrainy, młodszy Jan, późniejszy król polski, był obrońcą chrześcijanizmu przed orężem tureckim. Oby młodzież katolicka wzięła sobie za przykład życie i czyny Sobieskich i nie zapominała, że nie tylko polakami ale i dobrymi katolikami być jej należy.

Pisząc o Janie Sobieskim mimowoli zwraca się wzrok nasz ku Wiedniowi — gdzie dziś panuje dynastya Habsburgów — wprawdzie obca nam krwią ale blizka wiarą. Że w rodzinie królewskiej Franciszka I nie zaniknęła głęboka wiara i praktyki religijne, świadczy małe zdarzenie, które opisuje jeden z naocznych świadków.

Rodzina następcy tronu austryackiego szczerze jest religijna. Śliczne dzieci arcyksięcia d'Este używają codziennie przed południem ślizgawki przy placu św. Maurycego. Była godzina 12-ta gdy dzieci, będące pod opieką nauczyciela, usłyszały wśród zabawy dzwon na Anioł Pański. W tej chwili zaprzestały dzieci biegania po lodzie, zwróciły się w stronę kościołka, złożyły rączki i wespół z nauczycielem odmówiły Pozdrowienie Anielskie, czyniąc znak Krzyża św. Liczni uczestnicy zabawy uczuli się zawstydzeni patrząc na dobry przykład dany im przez dziatwę cesarską.

Skupienie ducha przy Komunii św. Bogobojny i nader religijny kompozytor Piotr Piel, odwiedził pewnego razu zakład wychowawczy istniejący pod kierownictwem zakonnic. Aby uczcić mistrza, panienki zaśpiewały na chórze pieśń ułożoną przez niego: „Domine, non sum dignus". Piel wraz z innymi wiernymi przystąpił do Komunii św., i tak pogrążył się w modlitwie, że nawet nie zauważył śpiewu wykonanego całkiem fałszywie. Kiedy po Mszy św., przełożona zakładu przepraszała mistrza za niefortunny występ, Piel zdziwiony zapytał: „o jakim śpiewie mówisz siostro, czy na Mszy śpiewano? Powiedzcie dzieciom, że przystępując do Komunii św., całkiem jestem Bogu oddany, nic nie widzę, nic nie słyszę, co się wokoło mnie dzieje".

Zbyt wielkie szczęście doczesne nie przynosi owoców dla duszy. Do św. Ambrożego przybył pewien zamożny obywatel i chwalił się, że mu do szczęścia nic nie brakuje, a dom jego jest zaopatrzony we wszystko, co uprzyjemnić może życie. „Czy nigdy nie doznałeś cierpień i krzyży?" spytał święty. „Nigdy, odpowiedział pyszałek i tak pokieruję mym losem, że ich nigdy nie zaznam! „Zaledwie odszedł do domu, usłyszano straszny łoskot i huk podziemny, dom owego obywatela zapadł się i pogrzebał wszystkich jego mieszkańców. Dom stał bowiem na kopalni podziemnej.